

Wojna z Dudą
o ambasadorówKamala Harris
Ostra i ofensywnaPolscy kierowcy
Głupota podgrzewana słońcemJacek Pałkiewicz
Pustynia Atakama

Kto odpowiada za śmierć 200 tysięcy cywilów

**80.****ROZNIKA
POWSTANIA
WARSZAWSKIEGO**

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299



9 771509 311409

MUZYCZNY KAZIMIERZ

KAMIENIOŁOMY, KAZIMIERZ DOLNY

2-24
SIERPNIA
2024

2.08 **BAJM · VIDEO · BAIKA**

3.08 **KULT · DARMOZJADY · ZIEMBUL**

8.08 **DARIA ZAWIAŁOW · JACKO BRANGO · VHS**

9.08 **T.LOVE · KASIA KOWALSKA · BRUDNO**

10.08 **NOSOWSKA · KASIA LINS
KĘPIŃSKI >|< KOWALONEK**

16.08 **IRA · HAPPYSAD · KATARZYNA PIETRAS**

17.08 **MYSLOVITZ · KOBRANOCKA · ŻURKOWSKI**

23.08 **LADY PANK · DZIWNA WIOSNA · THE FREUDERS**

24.08 **DŻEM · OLD BREAKOUT**

SŁAWEK WIERZCHOLSKI I NOCNA ZMIANA BLUESA

BILETY: [TICKETCLUB.PL](https://www.ticketclub.pl)



Rezygnacja przed czy po czasie?

Wystarczyło zrezygnować z kandydowania, by nie mały chór ogłosił, że prezydent Joe Biden jest najwybitniejszym prezydentem USA od niepamiętnych czasów. Bardzo to ryzykowne. Takie oceny, zwłaszcza gdy są przedstawione na gorąco, rzadko trafiają na karty pod ręczników. Wielu ludziom prezydent Biden będzie się kojarzył z Afganistanem. I obrazkami panicznej ucieczki najpotężniejszego mocarstwa przed talibami. Amerykanie postawili wtedy sojuszników przed faktem dokonanym. A ludności, która z nimi, w tym także z nami, współpracowała, zgotowali paskudny los. Czy ktoś by chciał być kobietą w kraju rządzonym przez talibów? Jeśli taki był stosunek władz amerykańskich do sojuszników w Afganistanie, gdzie żołnierze z NATO służyli ramię w ramię, to jaki może być wobec innych państw? W innych okolicznościach, ale też wobec zagrożenia wojną.

Relacje USA z Ukrainą, zwłaszcza po 2014 r., i składane Ukraincom deklaracje, też nie wystawiają administracji amerykańskiej, a w ostatnich latach Bidenowi, oceny partnera poważnego i odpowiedzialnego za własne deklaracje. Co obiecywano Ukrainie przed wybuchem wojny z Rosją? A co później zrobiono? Owszem, wsparcie militarne jest na skalę gigantyczną, choć niewystarczającą do obrony całego terytorium tego państwa. Ukraina bardziej wygląda jak poligon niż państwo, za które Amerykanie będą umierać. Słowa o wolności, tak jak słowa o demokracji, mają niestety coraz mniejszą wartość.

Każdy profesjonalny polityk, a mąż stanu obowiązkowo, musi dbać o sukcesję. Nikt przecież nie jest wieczny. Biden nie przygotował dobrze swojej rezygnacji. Rozumiem, jak trudno było mu się rozstać z przekonaniem, że skoro już raz pokonał Trumpa, to teraz może wygraną powtórzyć. Taki był główny argument, by trwać przy decyzji o kandydowaniu. Czy zrezygnował minutę przed czy minutę po czasie? Dowiemy się w listopadzie. A do wyborów Amerykanów i zależny od USA świat czeka bezwzględna, brutalna wojna dwóch obozów, które różnią się między sobą prawie wszystkim. Jak w tej sytuacji realizować pobożne życzenie naszych polityków, by w relacjach ze Stanami grać na dwóch fortepianach? Takich wirtuozów w dyplomacji to my niestety nie mamy. Kolejne ekipy skutecznie, pod różnymi pretekstami, wyeliminowały profesjonalistów.

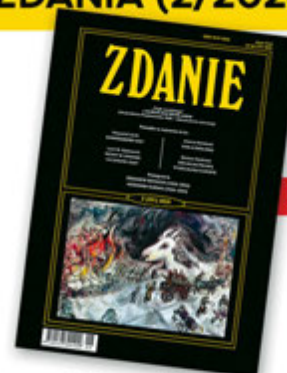
A prezydent Duda jaki jest, każdy widzi. Do Kamali Harris będzie pasował jak lakierki do tramppek. Dla niego wymarzone prezydentem byłby Trump. Bo któż inny może mu zaproponować dobrą robotę?

Chcących wspomóc PRZEGLĄD proszę o wpłaty na konto:
Fundacja Oratio Recta
 Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

BAKOWSKI



Ukazał się nowy numer
ZDANIA (2/2024)



9 zł

„Troje na jednego”
 z **ANDRZEM WERBLANEM**
 „Liberalizację uważałem
 za wystarczającą”
(dokończenie rozmowy z numeru poprzedniego)

W wersji elektronicznej dostępny
 na sklep.tygodnikprzeglad.pl

W NUMERZE

KRAJ

- 8 **Wojna o ambasadorów. Duda mówi „nie”**
Czystka czy aksamitne rozwiązanie
- 12 **Gierki z immunitetem**
Co Romanowski zgłaszał w Radzie Europy
- 14 **Wakacyjna śmierć za kółkiem**
Wypadki na prostej drodze
- 18 **Gazety skazone PiS (cz. 1)**
Jak PiS przejęło koncern Polska Press
- 28 **Czy Hindus płakał, jak zamykał?**
Upadek produkcji stali

HISTORIA

- 22 **Powstanie warszawskie**
– prawdziwy koniec II Rzeczypospolitej
- 27 **Na powstańczych barykadach**
Fotografie Sylwestra „Krisa” Brauna

ZAGRANICA

- 30 **Partia bez wiedzy**
Kamala Harris i co dalej?

IGRZYSKA

- 34 **Kulturalni olimpijczycy**
Igrzyska czas zacząć

OPINIE

- 36 **Marek Książek**
Sąd nie jest twierdzą (cd.)
- 37 **Paweł Dybicz**
Wulgaryzmy Lempart

SYLWETKI

- 38 **Krzysztof Teodor Toeplitz**
– obserwator życia

KULTURA

- 42 **Na pierwszym planie – rozmowa z Małgorzatą Hajewską-Krzysztofik**
- 46 **Olga Tokarczuk i Góry Literatury**
Czytelnictwo i równość promują Dolny Śląsk
- 48 **Culturalia**
- 66 **Malarstwo Józefa Wilkonia**

ZDROWIE

- 50 **Choroba nie taka jak kiedyś**
– rozmowa z prof. Marią Majdan

OBSERWACJE

- 54 **Tygrysie wdowy**
Konflikt tygrysów i ludzi
- 59 **Wyprawy Jacka Pałkiewicza**
Pustynia Atakama

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 **Jerzy Domański**
Rezygnacja przed czy po czasie?
- 17 **Jan Widacki**
Przychodzimy, odchodzimy
- 21 **Stanisław Filipowicz**
Obecność tajemnicy
- 45 **Roman Kurkiewicz**
Ustawa o wychowaniu w patriotyzmie i przeciwdziałaniu rewolucjom
- 49 **Tomasz Jastrun**
Zdechł mit, nie pies
- 58 **Wojciech Kuczok**
Wykoleiły się rzeczy Erysiowi

30

ZAGRANICA



PARTIA BEZ WIEDZY

Kamala Harris i co dalej?



42

KULTURA

NA PIERWSZYM PLANIE

– rozmowa z Małgorzatą Hajewską-Krzysztofik

54

OBSERWACJE



TYGRYSIE WDOWY

Konflikt tygrysów i ludzi

Projekt okładki: Iza Mierzejewska





f W Europie zaraza

Nie ma większego znaczenia, kto będzie rządził w USA, bo z góry wiadomo, że nie będzie

gołąbkim pokoju. Każdy prezydent USA zostaje wybrany w demokratycznych wyborach, ale ta demokracja działa tylko w USA. Poza USA obowiązuje już inna zasada: wszystkich trzeba trzymać mocną ręką. Interesy USA są rozległe, a temu wszystko jest podporządkowane. Kto w poszczególnych państwach rządzi, jest prawie bez znaczenia. Z każdym się dogadają, tak jak dogadywali się w naszym kraju.

Andrzej Kościński

f Geopolityka budowana na kłamstwie

„Żał wielki, że z tylu problemów, jakie były i są na Ukrainie, tylko apologia ludobójczej formacji rozwinęła się na tak ogromną skalę”, píše w komentarzu red. Jerzy Domański. Niestety, ten



groźny nowotwór wyhodowali także polscy politycy, w dużej mierze z formacji lewicowych. Obecna lewica poszła nawet o krok dalej, tworząc niemal religię pod hasłem „wsparcie Ukrainy”.

Jakakolwiek krytyka wspierania Ukrainy przez obecną władzę jest uznawana za zdradę naszych interesów. To jest niebezpieczne szaleństwo, które źle dla nas się skończy.

Rafał Gonicki

f Wiara w naukę jest niewygodna dla władzy

Samochody elektryczne w dzisiejszej postaci są ślepą uliczką. To się nie uda, twierdzi prof. Łukasz Turski. Zgadzam się. Paliwa kopalne nie są rozwiązaniem, ale tego, jak się produkuje samochody spalinowe, uczyliśmy się ok. 100 lat. Jeśli ktoś myśli, że w 15-20 lat uda to się powtórzyć z elektrycznymi, to jest w błędzie.

Bartłomiej Bednarz



Na Uniwersytecie w Adelajdzie uznano, że energia jądrowa w skali globalnej nie może z wielu powodów zaspokoić światowego zaopatrzenia w energię. Ponadto zwiększanie liczby reaktorów podnosi prawdopodobieństwo katastrof, takich jak Czarnobyl i Fukushima.

Dorota Kaczmarek

✉ Odbudujcie szachy plenerowe we Wrocławiu

Pamiętam, jak w latach 80. razem z ojcem całymi godzinami, a nawet dniami kibicowaliśmy rozgrywkom szachów plenerowych na placu Wolności we Wrocławiu. Matka narzekała, że ciągle siedzimy na tych szachach. Ale to były najszczęśliwsze chwile i dni w życiu. Tak samo odczuwały to setki i tysiące innych mieszkańców Wrocławia, szczególnie emeryci. Atmosfera była niepowtarzalna. Niewątpliwie miała terapeutyczny wpływ na samopoczucie i zdrowie psychiczne mieszkańców. A stan psychiczny ma duży wpływ także na kondycję fizyczną, czyli ogólny stan zdrowia społeczeństwa. O to właśnie chodzi w tych wielkogabarytowych szachach, a nie tylko o samą grę, jak na małych planszach. Dlatego od roku 2015 proszę o ich odbudowę, a teraz apeluję o to do Rady Miejskiej Wrocławia.

Ryszard Remer, Wrocław

ZDJĘCIE TYGODNIA



W piątek rozpoczęły się igrzyska olimpijskie w Paryżu. Na zdjęciu pierwsza w rankingu światowym Iga Świątek trenuje przed pierwszym meczem na kortach Rolanda Garrosa.

Meta ma PKB większy niż ponad 140 państw świata. **PKB Polski jest pięciokrotnie mniejszy od wyceny Apple'a.**

Sejmowa komisja śledcza badająca wybory korespondencyjne przygotowała raport końcowy. Zapowiedziano złożenie do prokuratury **zawiadomienia o możliwości popełnienia przestępstwa** przez polityków PiS, m.in. **Kaczyńskiego, Morawieckiego, Witek, Sasina, Kamińskiego i Dworczyka.**

Zmarł Andrzej Milczanowski, działacz opozycji demokratycznej. Uczestnik Okrągłego Stołu. Były szef UOP, minister spraw wewnętrznych. Państwowiec w słowach i czynach. Wycofał się z życia publicznego po tzw. sprawie „Olina”. Po wyborach wygranych przez PiS w 2015 r. brał udział w demonstracjach w obronie demokracji i niezawisłości sądów. Stawał w obronie byłych pracowników PRL-owskich służb, którym obniżono emerytury. Swoją pracą i służbą dobrze zasłużył się Polsce.

Ks. Adam Boniecki, redaktor senior „Tygodnika Powszechnego”, obchodzi jubileusz 90-lecia urodzin. Jubilat jest w polskich mediach postacią wyjątkową. Człowiekiem dialogu i porozumienia. Otwarty na różnorodność poglądów. Umie i chce słuchać innych.

Serial „Reset” emitowany w TVP między czerwcem a październikiem 2023 r. jest szczytowym osiągnięciem propagandy PiS w nagromadzeniu łgarstw i paszkwili. Jego celem było wsparcie dojrzałej zmiany w wyborach. Brudną robotę wykonali **Michał Rachoń i Sławomir Cenckiewicz**. Zarobili na

tym po około pół miliona złotych. Nie tylko oni, bo choć serial kosztował 5,57 mln zł, prawie połowa poszła na honoraria autorskie i produkcyjne. Za taką kasę to może obrzydzenie było mniejsze od tego, które ogarniało widzów tego horrendum („Gazeta Wyborcza”).

Opieszałość w orzekaniu to ciągle z mora polskich sądów. W 2023 r. złożono 11 tys. skarg. Średni czas przewlekłości w sprawach karnych wynosi prawie trzy lata.

Prof. Adam Bodnar, minister sprawiedliwości i prokurator generalny, odwołał prezesa i czterech wiceprezesów Sądu Okręgowego w Warszawie oraz kierownictwa podległych sądów rejonowych. Łącznie 14 osób.

Stanisław Pawlak (Nowa Lewica) został senatorem w wyborach uzupełniających w okręgu obejmującym Włocławek oraz powiaty aleksandrowski, lipnowski, radziejowski i włocławski. Były naczelnik miasta i gminy Lubraniec (1982-1990) i poseł (1993-2021) zdobył 9888 głosów (46,3%).

Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego obchodzi 40-lecie działalności. **Dyrektorowi Januszowi Gmitrukowi** gratulujemy konsekwencji w prezentowaniu bogatego dorobku ludowców.

80 tys. razy rodzice odmówili podania szczepionki ochronnej swoim dzieciom w 2023 r. W 2022 r. takich odmów było 72 tys.

1,127 mln cudzoziemców było zgłoszonych do ubezpieczeń emerytalnych i rentowych w 2023 r.

PRZEBŁYSKI

Zajęcza odwaga Nawrockiego

Jako prezes IPN Karol Nawrocki to ponura rzeczywistość. A jako umizgujący się do prezesa Kaczyńskiego, by wystawił go w wyborach prezydenckich, Nawrocki jest tylko nieśmiesznym dowcipem. Ktoś pompuje ambicje Nawrockiego, wiedząc, że ten gość ma ego rozdęte jak największy balon. A odwagę zającą na miedzy. Pogromca kolejnych pomników z PRL nigdy nie pojechał na Wołyń, by zacząć ekshumacje ofiar ludobójstwa. Nie pojechał, więc nie wstąpił do pierwszej lepszej ukraińskiej chałupy z okolic miejsc zbrodni. Nie zobaczył sprzętów po zamordowanych Polakach. I żyjących jeszcze sprawców ludobójstwa. Walka z nimi nie jest bezpieczna. Wolął więc Nawrocki wywieźć dawny pomnik Braterstwo Broni, który od 1972 r. stał na placu Wolności w Nowogardzie. Widać, że IPN i Nawrockiemu bardzo się nie podobają ślady przytaczania do Polski Ziemi Zachodnich i Północnych. Dla zniszczenie pomników jest ważniejsze od kości 120 tys. Polaków.



Interwencje Boże według Czaputowicza



Czytamy felietony Jacka Czaputowicza w „Rzeczpospolitej”. Tak, tego, który był nieudanym eksperymentem Kaczyńskiego. Czytamy po trosze z masochizmu. Ale też z powodu niewyszukanej rozrywki, jakiej dostarczają jego wynurzenia. Kontakt z nim jest jak spotkanie z kosmitami. Musi mieć Czaputowicz jakieś chody, że mu drukują takie coś jak „Interwencja Boża w wybory w Ameryce”. Wiernie cytujemy słowa Czaputowicza: „Na pewno to Bóg wskazał Bidenowi Kamalę Harris jako następnego prezydenta Stanów Zjednoczonych. Nikt inny by tego nie wymyślił”.

O Trumpie: „To przecież oczywisty dowód interwencji Bożej. Przecież Bóg nie będzie interweniował nadaremno”.

Lewizna Lewego?

Cezary Kucharski, były menedżer Roberta Lewandowskiego, podzielił się (portal Goniec.pl), swoją wiedzą o studiach piłkarza w Łodzi „Jestem w stu procentach pewny, że Lewy tego dyplomu nie robił w tamtych latach. Na pewno byśmy o tym wiedzieli. Zajmowaliśmy się układaniem jego kalendarza pobytów w Polsce. Pamiętam, że były problemy, żeby Lewy spotkał się ze sponsorami, z którymi miał podpisane kontrakty. Jego mama narzekała mi, że Robert nie miał dla niej czasu. Nie sądzę więc, by w tym czasie jeździł do Łodzi i studiował”.



Mamy więc aferę Collegium Humanum i aferę zlikwidowanej już Wyższej Szkoły Edukacji Zdrowotnej i Nauk Społecznych. Od 2019 r., gdy zaczęto śledztwo przeciwko Zbigniewowi D., który był w tej szkole kanclerzem, śledczy odkryli w jego telefonie, że często kontaktował się z żoną piłkarza Anną Lewandowską i innymi znanymi sportowcami. Wyszło przy okazji na jaw, że Lewandowski ma licencjat z WSEZiNS, a magisterium z pedagogiki z drugiej łódzkiej uczelni, gdzie Zbigniew D. też był rektorem. Dyplom magistra podpisała Lewandowskiemu żona Zbigniewa D.



PYTANIE TYGODNIA

Dlaczego tragedia powstania warszawskiego została przerobiona na radosne święto?

DR PAWEŁ SĘKOWSKI,

historyk, adiunkt w Pracowni Historii Polski Najnowszej Instytutu Historii UJ, prezes Stowarzyszenia „Kuznica”

W moim przekonaniu – jest to może teza nieco kontrowersyjna – radosne świętowanie rocznicy wybuchu czy w ogóle powstania warszawskiego jest próbą „unowocześnienia” paradygmatu martyrologicznego. To znaczy, że cały czas pozostajemy w logice świętowania wielkich przegranych, ale ten tradycyjny przekaz w duchu *gloria victis* próbuje się uatrakcyjnić, kreując narrację o duchowym czy też moralnym zwycięstwie. W ten sposób próbuje się dziś rozpowszechniać „pedagogikę martyrologiczną” i popularyzować ją w tych kręgach, do których nie trafia tradycyjna narodo-katolicka pompa. Jest to zatem próba uatrakcyjnienia siemiężnego dla wielu przekazu, ale bez rezygnacji z jego podstawowych założeń.

Drugi element, jaki można dostrzec w radosnym świętowaniu tej wielkiej tragedii, to próba „zakrzywienia” rzeczywistości i odwrócenia uwagi od dyskusji nad sensem wybuchu powstania warszawskiego i od wszelkich kontrowersji związanych z tym tematem. Świętując „moralne zwycięstwo” i „wielki narodowy zryw wolnościowy”, przestajemy się zastanawiać, czy ta klęska była sensowna i potrzebna,

odsuwamy od siebie myśl o tym, czy nie należałoby krytycznie ocenić polskich wojskowych i politycznych decydentów. Bo jakże oceniać tych, którzy stali u źródła katastrofy, skoro mamy do czynienia z „moralnym zwycięstwem”, w dodatku przyczyniającym się do spowolnienia marszu Armii Czerwonej na Berlin? A ten ostatni element wiąże się z kolejnym spostrzeżeniem: można zauważyć, że w świętowaniu powstania warszawskiego następuje pewne niebezpieczne – z punktu widzenia prawdy historycznej – skrzywienie. Coraz mniej mówi się o Niemcach, którzy mordowali mieszkańcy i mieszkańców Warszawy, coraz więcej zaś o Sowietach, którzy stali na drugim brzegu Wisły i nie interweniowali. Widać więc wychylenie antykomunistyczne i antyrosyjskie w świętowaniu wydarzenia, które było polskim zrywem przeciw Niemcom i przez Niemców krwawo zduszonym.

Reasumując, radosne świętowanie rocznicy wybuchu powstania warszawskiego doskonale wpisuje się w logikę fantazmatów polskiej politycznej i ideologicznej prawicy (tej spod znaku PiS oraz pokrewnych formacji ideowych), przyczyniając się do tworzenia „nowego Polaka” na podstawie uatrakcyjnionej pedagogiki martyrologicznej, połączonej z budowaniem bezkrytycznej „narodowej dumy”.

Ciąg dalszy na s. 26

Wojna o ambasadorów. Duda mówi „nie”

Czystka czy aksamitne rozwiązanie? Gorszące sceny



Robert Walenciak

Jacek Czaputowicz przekazuje MSZ w ręce Zbigniewa Raua (po prawej), sierpień 2020 r.

Marek Magierowski, którego PiS mianowało ambasadorem w Stanach Zjednoczonych, za swoją dymisję zażądał pieniędzy. Jak podała Wirtualna Polska, oczekuje od MSZ „rekompensaty” w wysokości 346 470 zł i 137 340 dol. I to z góry. Wtedy zgodzi się na dymisję. Jak wyliczył Magierowski, ta suma to równowartość wynagrodzenia i wszystkich możliwych dodatków do pensji, które otrzymywałyby od 1 sierpnia 2024 do 23 listopada 2025 r., czyli

do końca swojej „kadencji”, choć nic takiego w MSZ nie istnieje. W ten sposób dowiedzieliśmy się o tym, że ambasador RP zarabia nieźle pieniądze, oraz o tym, co tak naprawdę ważne jest dla Magierowskiego.

MSZ pojawiło się także na marginesie sprawy byłego zióbrowego wiceministra sprawiedliwości Marcina Romanowskiego. Otóż Polska ma swoją ambasadę przy Radzie Europy. Gdy sprawa Romanowskiego nabierała tempa, można było się

spodziewać, że placówka prześle do centrali informację dotyczącą immunitetu europościa. Nic takiego się nie stało, ambasada milczała. Za to po zatrzymaniu Romanowskiego zastępczyni ambasadora (on sam był w tych dniach poza placówką) Magdalena Marcinkowska natychmiast zaalarmowała... Sekretariat Generalny Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy. Tam, przy współudziale przewodniczącego Zgromadzenia Theodorosa Rousopoulosa

sporządzono list chroniący Romanowskiego. „Wysłano go do marszałka Sejmu Szymona Hołowni. Ten przekazał dokument prokuraturze, która musiała o liście powiadomić sąd”, podała „Gazeta Wyborcza”.

Dodajmy, że Magdalena Marcinkowska trafiła do dyplomacji z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, gdzie była bliską współpracowniczką min. Piotra Glińskiego. I dodajmy też, że kierownictwo MSZ o sprawie immunitetu Romanowskiego dowiedziało się tak jak

stanowiskiem pracy chronionej” i że potrzebuje ambasadorów, którzy broniliby polityki PiS i prowadzili w tej dziedzinie aktywne działania.

Jego następca Jacek Czaputowicz głośno chwalił się z kolei, że to on wyrzucił z MSZ ostatnich absolwentów MGIMO, czyli radzieckiej uczelni kształcącej kadry dyplomatyczne nie tylko dla ZSRR. Czaputowicz sprawy kadrowe w MSZ oddał w ręce dyrektora generalnego Andrzeja Papierza, działacza NZS, Ligi Republikańskiej, oficera UOP. Waszczykowski mówił

jako obrońca ludzi PiS, obrońca państwa PiS i główny hamulcowy koalicji rządzącej. Nie jest zaskoczeniem, że wybrał taką drogę. Zaskoczeniem jest, że zaskoczony tym został Sikorski, który uznał, że będzie przeprowadzał „aksamitne” zmiany na placówkach, eleganckie. I że uprzedzi ambasadorów kilka miesięcy wcześniej w taki sposób, by nie dostało się to do mediów, co spotka się z wdzięcznością.

Niektórzy z odwołanych pewnie tak pomyśleli. Ale ilu stwierdziło, że nie mają już nic do stracenia i że im gorzej, tym lepiej? Na ilu placówkach nastąpił stan tymczasowości, oczekiwania na zmianę?

PiS rządziło przez osiem lat i przez ten czas dokonało w MSZ kadrowej rzezi.

cały rząd – gdy list przewodniczącego Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy dotarł do Hołowni.

Przykład trzeci to ciągnąca się od miesięcy sprawa ambasadora RP przy NATO Tomasza Szatkowskiego. Prezydent Duda broni go tak bardzo, że w pewnym momencie premier Donald Tusk rzucił przysłowiowe kwity na stół. I poinformował w Sejmie, że w czasach rządów PiS Służba Kontrwywiadu Wojskowego zarzuciła Szatkowskiemu m.in. nieprawidłowe obchodzenie się z dokumentami niejawnymi, kontakty z zagranicznymi służbami specjalnymi oraz uzyskiwanie nieuprawnionych korzyści majątkowych. Dowiedzieliśmy się też, że SKW ukryła te informacje przed Agencją Bezpieczeństwa Wewnętrznego. A o wszystkim wiedział prezydent Andrzej Duda, czyli Szatkowskiemu krył.

Na początku lipca ABW wszczęła kontrolne postępowanie sprawdzające wobec Szatkowskiego, co jest równoznaczne z odebraniem mu dostępu do informacji niejawnych.

Można rzec – sam tego chciałeś, Grzegorz Dyndało.

PiS rządziło przez osiem lat i przez ten czas dokonało w MSZ kadrowej rzezi. Już przejmując MSZ, pierwszych ambasadorów zaczął odwoływać ówczesny minister Witold Waszczykowski. Argumentował, że „stanowisko ambasadora nie jest

o nim Rasputin. A Zbigniew Rau zdjął Papierza ze stanowiska, a potem wysłał na ambasadora do Czarnogóry.

Po odejściu z MSZ Raua, pisaliśmy już o tym, zawodowi dyplomaci kierowali ledwie 45 ze 103 polskich ambasad i przedstawicielstw. Podobne czystki, gdy na miejsce zawodowych dyplomatów przychodzili ludzie PiS, odbywały się też na niższych szczeblach.

Radostaw Sikorski, przejmując w grudniu MSZ, miał nadzieję, że dogada się z Andrzejem Dudą, tak jak w latach 2007-2010 dogadywał się z Lechem Kaczyńskim, kiedy prezydent podpisywał nominacje wskazane przez ministra, ale i minister uwzględniał od czasu do czasu

Prezydent nie podpisuje nominacji zawodowym dyplomatom, których zatwierdziła sejmowa Komisja Spraw Zagranicznych, i którzy mają jechać na placówki od dawna nieobsadzone.

jego sugestie kadrowe, dzięki czemu ludzie popierani przez prezydenta wyjeżdżali za granicę. Dziś Sikorski mówi, że liczył na „aksamitną” współpracę z Dudą, i że nawet dwukrotnie w sprawie ambasadorów doszli do porozumienia. Ale ono okazało się puste.

To można było przewidzieć. Dziś Duda nie ma interesu, by w jakichś sprawach współpracować z rządem, dziś buduje swoją polityczną pozycję

Mamy więc sytuację, że Sikorski wysłał parę miesięcy temu ok. 40 ambasadorom informację, że będą odwołani, a Duda na odwołania się nie zgadza. Pełna obstrukcja. Duda broni Szatkowskiego i Magierowskiego, zapowiedział, że nie podpisze ich odwołania, nie podpisze też nominacji Bogdanowi Klichowi, który ma być ambasadorem w USA, bo w chwili katastrofy smoleńskiej był ministrem obrony, więc jest za nią odpowiedzialny. Pomińmy ten argument dla niezorientowanych. Prezydent nie podpisuje też nominacji zawodowym dyplomatom, którzy przeszli przez wszystkie sito, których zatwierdziła sejmowa Komisja Spraw Zagranicznych i którzy mają jechać na placówki od dawna nieobsadzone.

O obsesji prezydenta niech świadczy kazus Michała Łabendy, który ma jechać do Kazachstanu, gdzie Polska nie ma ambasadora od roku. W świetle wydarzeń za wschodnią granicą bez wątplenia jest to jedna z najważniejszych polskich placówek, wymagająca jak najlepszej obsady. I tak się dzieje – chyba nie ma w całym MSZ osoby, która byłaby lepszym kandydatem. Łabenda to zawodowy dyplomata, ▶

był już ambasadorem w Azerbejdżanie, Mongolii i Egipcie i zbierał najwyższe oceny – także od dyplomatów, z którymi przyszło mu pracować. Zna miejscowe języki – kazachski, karakałpacki, uzbecki (oprócz tych banalnych typu rosyjski, angielski, francuski), skończył uniwersytet w Astanie. Cud, że mamy takiego człowieka.

Ale Duda nie chce mu podpisać nominacji, przynajmniej nie zrobił tego do 26 lipca. Choć, co warto przypomnieć, podpisał temu samemu Łabendzie nominację w roku 2018 na ambasadora do Egiptu. Wtedy był dobry, dziś jest niedobry? Gdzie tu logika?

Sikorski nie powinien robić sobie złudzeń, jeśli chodzi o Dudę, także z innego powodu. Otóż w czasach rządów PiS decyzję o nominacjach ambadorskich podejmowano w gronie prezydent, premier, szef MSZ, Nowogrodzka. I to grono, jednolite przecież, nie potrafiło się dogadać miesiącami.

Rok temu Onet zamieścił listę miejsc, gdzie Polska nie miała ambasadora, i to nie przez dwa-trzy miesiące, ale przez rok lub dłużej.

Nie mieliśmy więc ambasadora w:

- Czechach (od września 2020 r. do listopada 2021 r.),
- Irlandii (od lipca 2018 r. do września 2019 r.),
- Kanadzie (od lipca 2016 r. do września 2017 r.),
- Rumunii (od sierpnia 2019 r. do lipca 2020 r.),
- Portugalii (od sierpnia 2020 r. do sierpnia 2021 r.),
- Francji (od września 2016 r. do sierpnia 2017 r.),
- Hiszpanii (od września 2021 r. do czerwca 2022 r.),
- Danii (od września 2020 r. do marca 2022 r.),
- Holandii (od maja 2022 r. do stycznia 2023 r.),
- Niemczech (od stycznia 2022 r. do listopada 2022 r.),
- Izraelu (od lipca 2021, a w zasadzie od lutego 2022, kiedy Yacov Livne przyjechał do Warszawy – do dziś),
- Norwegii (od sierpnia 2016 r. do lutego 2018 r.),
- Szwecji (od czerwca 2018 r. do marca 2020 r.),
- Brazylii (w latach 2017-2020).

Dziś też mamy podobną sytuację, kilkanaście ambasad jest nieobsadzonych, kierują nimi chargé d'affaires. I to jest wybór, przed którym stoi Sikorski. Albo podda się Dudzie i zgodzi na to, by prezydent dyktował mu politykę zagraniczną i wyznaczał ambasadatorów, albo musi pogodzić się z tym, że zamiast nich



Marek Magierowski za swoją dymisję ze stanowiska ambasadora Polski w USA żąda pieniędzy.



Sprawa ambasadora RP przy NATO, Tomasza Szatkowskiego, ciągnie się już od miesiący.

będzie miał przez najbliższy rok chargé d'affaires na placówkach.

Czy to duża różnica? Jaka jest rola ambasadora w dzisiejszych czasach? Przede wszystkim ambasador kieruje placówką. Więc to on prowadzi zebrania (planowania) przynajmniej raz w tygodniu, przeważnie w poniedziałek albo w piątek. Podczas tych zebrań sumowana jest praca poszczególnych wydziałów i wyznaczone kolejne zadania. To przez jego ręce przechodzą depechy do kraju i on je podpisuje. To on decyduje,

czy w danej sprawie placówka pracuje pełną parą, czy na przystawione alibi. Oczywiście w przypadku zawodowych dyplomatów ich zaangażowanie jest raczej stabilne – oni są oceniani przez MSZ. Ta coroczna ocena może brzmieć: praca ambasady zgodnie z oczekiwaniami, poniżej oczekiwań, powyżej oczekiwań. Na tej ostatniej zależy zawodowcom. Ale ambasadorowie z politycznego rozdania mają innych panów i inny punkt odniesienia.

Nie dziwny się więc premierowi Tuszkowi, że pragnie mieć w Stanach Zjednoczonych szefa placówki, któremu ufa, bo chce, by ambasada realizowała zadania wychodzące z rządu i by Andrzej Duda i jego ludzie nie ingerowali w jego politykę.

A że zamiast ambasadora tę politykę będzie realizował chargé d'affaires? Ludzie MSZ uważają, że to duża różnica, że na tym stanowisku trudniej jest działać. Banalny przykład – gdy ambasador zamierza przekazać coś ważnego, w MSZ przyjmuje go wiceminister. Gdy chargé d'affaires – zastępca dyrektora departamentu. Również podczas ważnych uroczystości, stosownie do zasady precedencji, jest ulokowany gdzieś z tyłu. Grono ambasadorów też niechętnie dopuszcza do siebie chargé d'affaires...

Ale – z drugiej strony – państwa przyjmujące doskonale się orientują, kto w jakiej ambasadzie ile waży. Klich w Stanach Zjednoczonych byłby więc traktowany jako „towarzysz broni” Donalda Tuska. Każdy wiedziałby, że rozmawia z członkiem premiera, a nie z outsiderem.

Dlaczego więc Sikorski przez ponad pół roku nie mógł tego zrozumieć? Sporo na ten temat mówi Rafał Wiśniewski, dyrektor generalny i szef Służby Zagranicznej w jednej osobie, główny kadrowy MSZ. Podkreśla on, że ministrowi zależało, żeby wymiana ambasadorów odbyła się w cywilizowany sposób. To są miłe słowa, choć warto przypomnieć inną historię, z przetomu lat 2005-2006. W tamtym czasie, po wyborach, mieliśmy rząd PiS-LPR-Samoobrona, w którym ministrem obrony był Radosław Sikorski,

ministrem spraw zagranicznych Stefan Meller, a wiceministrem spraw zagranicznych Rafał Wiśniewski. I wówczas z MSZ wyszedł oficjalny komunikat, że minister odwołuje siedmiu ambasadorów, a to dlatego, że byli związani z aparatem PZPR i ze służbami specjalnymi PRL, więc utracili zaufanie rządu. Podano do publicznej wiadomości ich nazwiska.

Po odejściu z MSZ Raua zawodowi dyplomaci kierowali ledwie 45 ze 103 polskich ambasad i przedstawicielstw.

Czy autorzy tego komunikatu mieli na uwadze, jak bardzo jest on podły i niemądry? Wierzyli, że w III RP nie przychodzą już do MSZ ludzie z różnych partii lub ze służb specjalnych? Nie rozumieli, że w ten sposób poniżają siedmiu kompetentnych dyptomatów, którzy i dziś byłiby w czołówce polskich ambasadorów? I że – przy okazji – ośmieszają Polskę?

Wiśniewski był przy tym, Sikorski się przyglądał. Dlaczego nie reagovali? Dlaczego wtedy był linch, a dziś

ma być aksamit? Można odpowiedzieć, że dlatego, iż dojrzeli. Ale to chyba nie byłaby cała prawda.

A jest inna? Trop podaje sam Wiśniewski. Otóż pisze on w „Rzeczpospolitej”: „Sam nie wstydzę się ani swego dorobku zawodowego po 1989 r., ani tego, co robiłem wcześniej, jako licealista i student, w podziemiu,

w samizdacie, w niezależnych mediach katolickich, w nieoficjalnej komunikacji pomiędzy antykomunistycznymi środowiskami w Polsce i na Węgrzech”. I w ten sposób zapisał się do grona solidarnościowych kombatanów. Nie bez powodu – gdy przychodził do MSZ, dawało mu to handicap, przewagę nad innymi, zwłaszcza tymi, którzy zaczęli w PRL. Coś na ten temat może powiedzieć też Jacek Czaputowicz – wtedy dyrektor departamentu

konsularnego, a później człowiek, z którym nie wiadomo było co robić, więc przrzucano go ze stażu na staż.

Oto więc myślenie skażone partyjniactwem – najpierw ci z Solidarności mogli czuć się lepsi (bo dobre pochodzenie). Gdy więc wyrzucali tych, którzy zaczęli w Polsce Ludowej, uważali to za coś słusznego, nie czuli wstydu. Potem sami między sobą się pokłócili i podzielili. A teraz, gdy trzeba odwołać swoich, to może jest im trudniej? I może to jest cała tajemnica „aksamitu”?

A nie byłoby prościej, zamiast zaglądać ludziom w życiorysy, pytać, skąd przyszli, sprawdzać, co potrafią? Rafał Wiśniewski jako przedstawiciel ekipy Sikorskiego zapowiada, że tak właśnie będzie, że chce sprofesjonalizować MSZ. Że kryteria, zasady, konkursy itd. Piękne słowa, tylko po tym, co zdążył powiedzieć i zrobić, nie jest tu specjalnie wiarygodny.

Robert Walenciak

r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl

1990-2020

MUZEUM NIEPODLEGŁOŚCI

25. WARSZAWSKIEGO WYDZIAŁU NAUCZYCIELSKIEGO

„Powstanie Warszawskie medalami pisane”
ze zbiorów Przemysława Dąbka

Wystawy będą prezentowane
w Muzeum Niepodległości w Warszawie do
27.08.2024

„Powstanie Warszawskie - Pamięć i duma”
Makiety autorstwa Krzysztofa Chojnackiego

GIERKI Z IMMUNITETEM

Co Romanowski zgłaszał w Radzie Europy?

Maciej Mikołajczyk

Rozliczanie i karanie polityków Zjednoczonej Prawicy za przestępstwa i łajdactwa, jakich się dopuścili w czasie dobrej zmiany, to sztandarowe hasło koalicji 15 października. Na razie urobek rozliczeniowy jest jednak skromny – za kratami przebywają ksiądz Olszewski i dwie urzędniczki z ministerstwa sprawiedliwości, czyli płotki, a łapanie Marcina Romanowskiego, rybki średniego rozmiaru, wywołało międzynarodową aferę. Serial z Romanowskim w roli głównej jest przy tym wielce pouczający. Jak wiadomo sąd pierwszej instancji nie zgodził się na zastosowanie wobec niego aresztu tymczasowego, bo doszedł do wniosku, że chroni go immunitet Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy (ZPRE). Czy słusznie? Zostawmy to prawnikom.

Spróbujmy za to odpowiedzieć na pytanie, jak to się stało, że Romanowski został deputowanym zgromadzenia, zajmującego się praworządnością, ochroną mniejszości etnicznych i seksualnych, wolnością słowa i szeroko pojętymi prawami człowieka? (Z materiału źródłowego: „celem ZPRE jest ochrona demokracji pluralistycznej oraz rządów prawa, poszukiwanie rozwiązań problemów nurtujących społeczeństwa, walka z nietolerancją, z dyskryminacją mniejszości, ksenofobią, ochrona środowiska, walka z korupcją i przestępczością zorganizowaną oraz działanie na rzecz jedności europejskiej”).

Lisy w kurniku

Do Rady Europy należy 47 państw, każde wyznacza delegatów do zgromadzenia parlamentarnego oraz ich zastępców spośród parlamentarzystów krajowych. Polska ma prawo do 12 przedstawicieli i 12 zastępców

– dziewięciu delegatów i dziewięciu zmienników wyłania Sejm, trzech delegatów i trzech zastępców wyznacza Senat. W obu przypadkach mianowanie odbywa się w drodze głosowania prezydium nad kandydaturami zgłoszonymi przez kluby parlamentarne. 18 stycznia br. prezydium Sejmu jednogłośnie zatwierdziło skład polskiej delegacji, w tym mianowanie wszystkich kandydatów zgłoszonych przez Klub Parlamentarny PiS. Dzięki temu delegatami, mającymi w imieniu Polski walczyć z ksenofobią i przestępczością zorganizowaną, zostało siedmiu posłów od Kaczyńskiego, w tym Arkadiusz Mularczyk, Paweł Jabłoński i Marcin Romanowski – w charakterze zastępcy członka. Ergo: w trosce o prawa kurlisy wpuszczono do kurnika.

Romanowski w momencie głosowania był już na celowniku organów ścigania z powodu podejrzania o działalność w zorganizowanej grupie. Delegowanie go do zgromadzenia, zajmującego się zwalczaniem przestępczości zorganizowanej, było więc poniekąd zrozumiałe, bo chłop zna się na robocie i ma doświadczenie. Tyle że wnet okazało się, iż trafił do Rady Europy wyłącznie po to, by pluć na tych, którzy go tam delegowali. ZPRE obraduje cztery razy w roku w Pałacu Europy w Strasburgu. Wiceminister sprawiedliwości w rządzie Morawieckiego i zawiadowca funduszu o tej samej nazwie co resort, wziął udział w jednej sesji i cała jego aktywność intelektualna i polityczna sprowadziła się do poparcia trzech projektów uchwał. Nade wszystko był orędownikiem zbadania przez Zgromadzenie Parlamentarne Rady Europy „przykładów naruszeń praworządności w Polsce”.

W uzasadnieniu czytamy: „W ostatnich tygodniach w Polsce wielokrotnie dochodziło do łamania

praworządności. Największym naruszeniem było aresztowanie posłów Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika, którzy pełniąc mandaty poselskie i korzystając z immunitetu poselskiego, zostali na mocy postanowienia władz pozbawieni wolności i umieszczeni w zakładach karnych. Do zdarzenia doszło, pomimo że Prezydent RP Andrzej Duda, korzystając z prerogatyw prezydenckich, zastosował wobec ww. osób akt łaski. Zasadność postępowania Prezydenta potwierdziły trzy orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego – orzeczenia, które mają w Polsce moc powszechnie obowiązującą i są ostateczne”.

Drugi projekt, którego zwolennikiem był Romanowski, zatytułowano „Pluralizm mediów w Polsce zagrożony”. Uzasadnienie: „Rząd Donalda Tuska tworzy środowisko medialne, w którym nie będzie spotykał się z żadnymi krytycznymi mediami. Aby uniemożliwić nadawanie telewizji publicznej i informowanie obywateli Polski, rząd sięgnął po metody niestosowane od czasów komunizmu i stanu wojennego. Prezydent Duda stwierdził, że rząd Donalda Tuska łamie Konstytucję. Zgromadzenie Parlamentarne musi w możliwie najostrożniejszy sposób potępić działania polskiego rządu i wezwać do zaprzestania wszelkiej ingerencji rządu w media publiczne”.

Trzeci projekt natomiast dotyczył „łamania prawa przez Adama Bodnara, ministra sprawiedliwości”. „Ochrona praworządności wymaga zapewnienia organom egzekwowania prawa odpowiednich warunków do skutecznego wypełniania obowiązku ścigania przestępstw. Dlatego głęboko niepokoi fakt, że w Polsce Adam Bodnar – minister sprawiedliwości i prokurator generalny – atakuje instytucję prokuratury. Minister Bodnar wbrew brzmieniu ustawy zadeklarował powrót do czynnego statusu

prokuratura Dariusza Barskiego. Następnie wbrew prawu powołał Jacka Bilewicza na nieistniejące w prawie polskim stanowisko pełniące obowiązki prokuratora. Fakt, że minister Bodnar złamał prawo i naruszył praworządność, stanowi poważne zagrożenie dla Polski i narusza standardy demokratyczne” – stoi w uzasadnieniu.

Dwa pierwsze projekty uchwał były autorstwa posła Arkadiusza Mularczyka, trzeci wyszedł spod pióra Marcina Romanowskiego, więc trudno się dziwić, że Romanowski poparł samego siebie. Zgromadzenie nie dało się nabrać – ani jeden z projektów nie był dyskusyjny na forum ogólnym, bo poza parlamentarzystami z PiS, sygnatariuszami była garstka ultrakonserwatystów z deputowanymi Alternatywy dla Niemiec na czele. AfD ma zresztą z Prawem i Sprawiedliwością wiele wspólnego, bo owszem, dzieli je stosunek do SS, ale łączy niechęć wobec imigrantów. Z tym że Alternatywa wrogo jest nastawiona wobec przybyszów z Polski, czego o partii Jarosława Kaczyńskiego powiedzieć nie można (wyjąwszy Polaków gorszego sortu).

Do kosza

Kancelaria Sejmu tłumaczy, że delegowanie Romanowskiego do ZPRE było zgodne ze zwyczajem parlamentarnym. „Akceptacja przez Prezydium Sejmu składów delegacji wyznaczonych przez kluby parlamentarne odbywa się według ustalonego przez Prezydium parytetu. W dotychczasowej historii uczestnictwa polskiej delegacji w pracach Zgromadzenia Parlamentarnej Rady Europy nie zdarzył się przypadek zakwestionowania przez Prezydium Sejmu proponowanego członka delegacji. Wśród zastępców członka delegacji do Zgromadzenia Parlamentarnej Rady Europy wskazanych przez KP PiS znalazł się poseł Marcin Romanowski”.

Znalazł się i dzięki temu schował się za immunitetem, który przysługuje także deputowanym o statusie



Doprowadzenie na posiedzenie aresztowe posła Suwerennej Polski i byłego wiceministra sprawiedliwości Marcina Romanowskiego.

zastępcy. Wykonywanie mandatu przez Romanowskiego polegało na zastąpieniu Pawła Jabłońskiego i udziale w sesji zimowej zgromadzenia, sygnowaniu dwóch projektów uchwał i napisaniu jednego. Wszystkie wylądowały tam, gdzie ich miejsce, czyli w koszu na śmieci, bo zawierały urojenia, fałszywe oskarżenia i prostackie tricki propagandowe.

W istocie immunitet Romanowskiemu zafundowała obecna większość sejmowa, a ściślej prezydium Sejmu w składzie z marszałkiem Hołownią i pięcioma wicemarszałkami.

PiS nie ma swojego wicemarszałka i tym samym przedstawiciela w prezydium, co jest niezgodne z obyczajem parlamentarnym. Zarazem każe się wierzyć publice, że w imię parlamentarnych obyczajów prezydium unisono głosowało za Romanowskim i pozostałymi kandydatami partii Kaczyńskiego. Triumf i kontrofensywa wypuszczonego przez sąd na wolność posła to skutek tego, że „miękkiszony i fujary”, by sięgnąć do słownika Zbigniewa

Ziobry, grają w szachy z troglodytami, mylącymi szachownicę z wychodkiem.

Bo prawda jest taka, że delegowanie homofobów i nacjonalistów do pracy w zgromadzeniu zajmującym się ochroną praw mniejszości seksualnych i narodowych, to skandal, a fakt, że obrońcy praw człowieka pokroju Romanowskiego korzystają z immunitetu, to skandal do pogięcia dziesiątej.

Mina Benita

Strach pomyśleć o tym, co będzie, gdy organa ścigania zabiorą się za pisowców z Parlamentu Europejskiego. Kandydaci na więźniów na dobry początek są Daniel Obajtek, Mariusz Kamiński, Maciej Wąsik, Michał Dworczyk, Joachim Brudziński i Adam Bielan – politycy wywołujący większy rezonans niż Romanowski. Próba pociągnięcia ich do odpowiedzialności może więc doprowadzić do niepokoju społecznego, ćwiczonego już przy okazji aresztowania księdza Olszewskiego. A przecież za kraty winny też trafić figury pierwszorzędne, czyli Kaczyński i Ziobro, co bez zeznań polityków skromniejszych formatów nie ma prawa się udać.

Żeby stworzyć realną szansę na to, że ręka sprawiedliwości dosięgnie przywódców pisowskiej rewolucji, należy opracować strategię postępowania wobec polityków podejrzanych o popełnianie przestępstw. Sytuacja jest skomplikowana i delikatna, bo z jednej strony są chronieni immunitetami, a z drugiej na straży ich interesów stoi Andrzej Duda. Nie ma co się łudzić: prezydent jest pozbawiony wstydu i ułaskawi każdego przestępcę z miłym jego sercu rodowodem, na dokładkę czyniąc go ofiarą reżimu i czasowym lokatorem pałacu. Czy warto wszczynać postępowania, a potem procesy sądowe i uruchamiać całą maszynę państwa tylko po to, żeby Duda z miną Benita Mussoliniego oświadczył, że korzysta z prawa łaski? Pytanie tym bardziej istotne, że po raz drugi skazać za to samo przestępstwo nie można. ■

Kornel Wawrzyniak

Od sześciu lat w każde wakacje polska policja uruchamia specjalną stronę internetową z mapą wypadków śmiertelnych. Portal aktualizowany jest codziennie. Kiedy zaczynam pisać ten tekst, na mapie Polski widnieje napis „Wakacje 2024 – 199” (zob. ilustracja). Liczba wyświetla się na czerwono. To aktualne dane na temat ofiar śmiertelnych. Na mapę nanoszone są kropki w trzech kolorach. Żółto-czerwono migają wypadki z ostatniej doby; kolorem czarnym zaznaczona jest liczba ofiar od początku wakacji; kolorem brązowym zaś liczba zgonów w następstwie wypadku w ciągu 30 dni od zdarzenia drogowego. To ostatnie kryterium, jeśli chodzi o statystykę, stanowi ok. 25% wszystkich zdarzeń wyszczególnionych na mapie.

„Bieżąca aktualizacja mapy, w tym wizualizacja, ma na celu zwrócenie uwagi na skalę tragedii, do jakich dochodzi na polskich drogach, ma skłonić do refleksji użytkowników dróg, jak również zachęcić media do dyskusji na temat bezpieczeństwa ruchu drogowego” – czytamy pod mapką policyjną. „Należy mieć na uwadze, że za każdym punktem zaznaczonym na tej mapie kryje się ludzka tragedia. Każde, nawet z pozoru błahe zignorowanie przepisów, brawura, zlekceważenie senności czy zmęczenia mogą być przyczyną tragedii na drodze”.

Beztroska letnich dni

Jest połowa wakacji. Internet obiegają właśnie memy, jak cwaniaczek w wielkim audi wjechał na plażę w okolicach Mielna i nie mógł już z niej wyjechać. Kierowca SUV-a Q7 postanowił pokazać wszystkim, jaki fantastyczny ma samochód i że da radę wyciągnąć nim skuter wodny. Samochód zaczął jednak odpływać, porwany przez wody Bałtyku. Do akcji wkroczyli ratownicy, którzy na miejsce przyjechali terenówką z gatunku tych prawdziwych, którymi rzeczywiście można jeździć po plaży. Wszystko skończyło się na viralowym filmiku w internecie i paru

Wakacyjna śmierć za kółkiem

Tylko od początku lipca na polskich drogach zginęło ponad 200 osób



Długa prosta droga z jedną jezdnią i dwoma kierunkami jazdy jest najbardziej zabójcza. Wypadek w Magnicach na Dolnym Śląsku, 5 lipca 2024 r.

kaśliwych komentarzach. Co ciekawe, co roku dochodzi do kilku takich sytuacji. To jednak tylko obrazek skrajnej głupoty ludzi, których roboczo można nazwać członkami partii

mieliśmy zaledwie osiem ofiar śmiertelnych mniej niż w 2022 r. Patrząc na tegoroczne święce się 199, możemy przypuszczać, że na koniec wakacji znów pojawi się liczba

Kierujący wielkim audi wjechał na plażę w okolicach Mielna i nie mógł już z niej wyjechać. Samochód zaczął odpływać, porwany przez wody Bałtyku.

kierowców. Są nimi osoby, które wjadą wszędzie, bo w przeciwieństwie do gminu poruszającego się na piechotę wszystko im wolno.

Według danych policji w Polsce co roku w okresie wakacyjnym ginie na drogach ok. 400 osób. W 2023 r. policjanci odnotowali 4993 wypadki drogowe, w których zginęło 445 osób. W stosunku do 2022 r. wypadków było o 273 mniej. Nie przyniosło to jednak zauważalnych zmian, skoro

ok. 400 zabitych. Co roku policja wymienia też te same powody, jeśli chodzi o zatrważającą liczbę ofiar wypadków drogowych. Wśród najczęstszych są przede wszystkim nadmierna prędkość i lekceważenie podstawowych przepisów ruchu drogowego. Widać to było już na samym początku wakacji w miejscowości Mierzynów pod Łodzią. 1 lipca 22-latek jadący bmw nie zastosował się do znaku STOP i wjechał

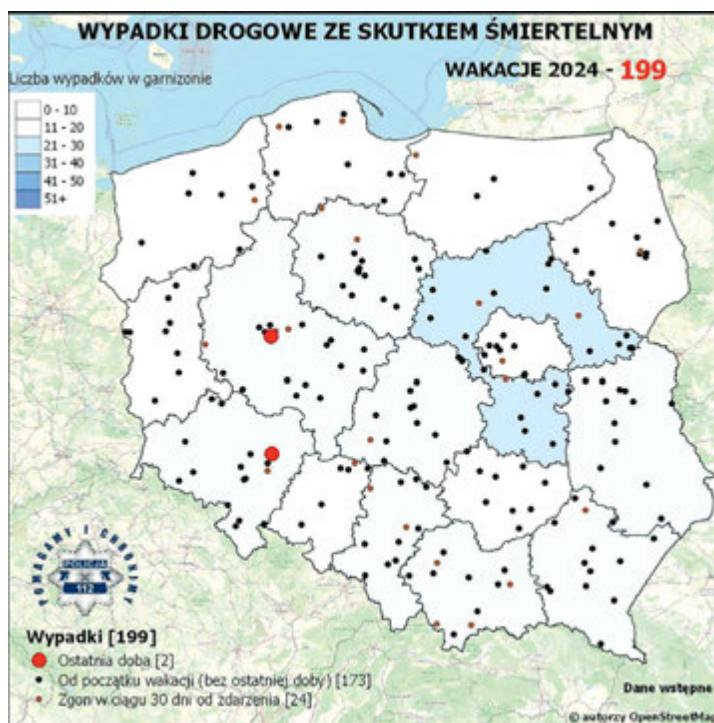
wprost pod ciężarówką. Mężczyzna zginął na miejscu.

Nie lepiej jest na Śląsku. W ciągu pierwszych dwóch tygodni lipca zginęło tam 12 osób, policjanci odnotowali 2 tys. kolizji (stan z 16 lipca). Śląscy funkcjonariusze apelowali w mediach: „Liczby wskazują na to, że musimy zadbać o swoje bezpieczeństwo. Każda chwila zmniejszonej uwagi, rozkojarzenie, stres, alkohol czy substancje zabronione to właśnie czynniki, które przyczyniają się do występujących na naszych drogach tragedii. To od nas zależy, czy będzie dochodziło do niebezpiecznych zdarzeń, czy będziemy w stanie im zapobiec”.

Uwaga! Dzieci na pokładzie

– Oczywiście, że można narzekać na wakacyjnych kierowców, przeklinać tzw. Januszy wlokących się bez potrzeby lewym pasem w starym kombiaku. Jednak punkt widzenia zależy od punktu siedzenia. Jako tata wiem, że nawet najlepszy kierowca, który na co dzień dużo jeździ, kiedy wsiada z dwójką dzieci do auta, pod wieloma względami zmienia styl jazdy – opowiada Tomek, przedstawiciel handlowy firmy farmaceutycznej, dla którego pokonywanie kilometrów to część pracy.

Zmiana w zachowaniu kierowcy, o której wspomina Tomek, bierze się z kilku czynników. Oczywiście jest zdjęcie nogi z gazu, by zadbać o bezpieczeństwo najbliższych. Ale wielu kierowców doświadcza dodatkowego przebudżowania tym, co się dzieje w samochodzie w trakcie jazdy z rodziną. Dzieci bardzo często siedzą na tylnym siedzeniu z komórką lub tabletem, które wydają dodatkowe dźwięki. W grę wchodzi też zachowania naturalne podczas



rodzinnej jazdy, jak rozmowy, pytania o drogę, klótnie itd. Stan, w którym kierowca nie jest w aucie za kółkiem sam, to w dzisiejszych czasach duże odstępstwo od normy i zdarza się raczej kilka razy w roku. Warszawskie Badanie Ruchu wyliczyło, że przeciętnie jednym samochodem po ulicach stolicy jeździ 1,3 osoby.

– Do pracy i podczas niej jeżdżę sam. Robię rocznie ok. 50 tys. km. Oczywiście podwożę dzieciaki na

Dwaj motocykliści zabili się na parkingu, uderzając o stojący samochód. Obaj jeździli bez kasków.

różne zajęcia, ale nijak ma się taka jazda po mieście z dłuższą trasą, kiedy z tyłu siedzi dwójka dzieci, bo to i mimowolny stres, żeby nic im się nie stało, jak również dodatkowe komunikaty w kabinie. A to żona w klimie grzebie i czegoś nie rozumie, a potem jest: „Tato, przełącz piosenkę”. I tak ta trasa leci – opowiada Tomek.

Na to, że polscy kierowcy jeżdżą głównie sami, może też wskazywać średnia liczba samochodów na mieszkańca. W 2020 r. na tysiąc

mieszkańców przypadają nad Wisłą 656 samochodów, czyli 0,66 samochodu na mieszkańca. Uplasowało to Polskę na drugim miejscu w Europie, tuż za Luksemburgiem (0,68). Są w Polsce powiaty takie jak wałbrzyski, gdzie na mieszkańca mamy aż 0,99 samochodu. To jednak czysta statystyka, wynikająca raczej z faktu, że Wałbrzych znajduje się niedaleko granicy, a w takich miejscach łatwo o nagromadzenie handlarzy autami. A to z kolei więcej zarejestrowanych samochodów w jednym miejscu, co znacznie podbija średnią, lecz niekoniecznie oznacza, że każdy w Wałbrzychu posiada auto.

Nie zmienia to jednak faktu, że w Polsce bardzo dużo osób ma prawo jazdy. Z danych Centralnej Ewidencji Pojazdów i Kierowców wynika, że dokument uprawniający do kierowania pojazdami wydano obecnie ponad 22 mln osób, a nad Wisłą mamy 38 mln obywateli.

Jest jeszcze jeden czynnik wpływający na jazdę, o którym często się zapomina, a jest istotny podczas wyjazdów z rodziną. Mowa o chorobie lokomocyjnej. Szacuje się, że niektóre jej objawy odczuwa nawet

30% populacji, przy czym 5% wyjątkowo źle znosi podróż. Najczęściej choroba lokomocyjna dotyczy dzieci w wieku 10-12 lat. Wśród najczęstszych objawów choroby lokomocyjnej wymienia się m.in. wahania nastroju oraz nudności i wymioty. Takie czynniki jako dodatkowe bodźce ze strony pasażerów mogą mieć wpływ na to, co się dzieje w samochodzie.

To jednak nie rodziny z dziećmi stanowią zagrożenie na drodze. Chodzi o fakt, że zapominamy nawet

na co dzień o zwykłej życzliwości za kółkiem. Widząc, że ktoś zмага się z jazdą, mając wypakowane po brzezi auto, trzeba mieć na uwadze, że to dla niego trudny i stresujący dzień, zamiast myśleć, że przez moment musimy jechać po autostradzie 30 km na godzinę wolniej, niż jechaliśmy do tej pory.

Głupota podgrzewana słońcem

Czytamy kolejny wakacyjny nagłówek z kategorii wypadki w jednym z portali internetowych. Ten jest o dwóch braciach motocyklistach, którzy zabili się na parkingu, uderzając o stojący samochód. Oczywiście można twierdzić, że wypadki chodzą po ludziach. Jednak po pierwsze, policja ustaliła prawie natychmiast, że obaj mężczyźni, po

poruszają się po drogach i ścieżkach rowerowych na hulajnogach czy wychodzą na wspólne pedałowanie. Kierowcy niestety często zapominają, że nie są sami na drogach. Śmierci cudem uniknął chłopiec z Pobłocia. Trójka młodych rowerzystów zatrzymała się zgodnie z przepisami na przejściu i zeszła z rowerów. Kierowca nadjeżdżający z ich prawej strony zatrzymał się przed przejściem, aby ich puścić. Dwaj chłopcy weszli na pasy, trzeci wchodził tuż za nimi. Kiedy spóźnalski zaczął wypychać rower na przejście, po sekundzie został tylko z rączkami od kierownicy w zaciśniętych dłoniach. Kierujący škodą, który nadjeżdżał z drugiej strony, wjechał z całą mocą na przejście, uderzając w rower i cudem nie zabijając dwóch pozostałych chłopców, którzy schodzili

Dużego pod Warszawą. Pijak z bmw podczas wyprzedzania stracił kontrolę nad samochodem i staranował grupę rowerzystów poruszających się po chodniku. Jeden z potrąconych chłopców zmarł na miejscu. Drugi w stanie ciężkim trafił do szpitala.

Ostatnia prosta

Policjanci prowadzą rokrocznie wzmożone kontrole trzeźwości. Tylko w okresie wakacyjnym 2023 r. zatrzymali 20 884 pijanych kierowców. W całym poprzednim roku zatrzymali ich zaś 95 tys. Według danych z raportu Komendy Głównej Policji wynika, że najwięcej wypadków pod wpływem alkoholu następuje w lipcu (12,6%) oraz w czerwcu (11,4%).

Miesiące letnie to w ogóle najbardziej niebezpieczny czas na polskich drogach w całym roku. Ze statystyk wynika, że do jednej trzeciej wszystkich wypadków w 2023 r. doszło tylko w okresie czerwiec-sierpień. Analogicznie to w tych miesiącach było najwięcej poszkodowanych, bo aż 30% ofiar z całego roku.

Dużo ciekawsza jest jednak inna informacja. Okazuje się, że do 60% wszystkich wypadków dochodzi na prostym odcinku drogi. Na zakrętach i łukach zaledwie do 13%, a na skrzyżowaniach do 27%. Okazuje się, że to długa letnia prosta droga z jedną jezdnią i dwoma kierunkami jazdy jest najbardziej zabójcza. Z drugiej strony to nic nowego. Ze statystyk wynika, że do wypadków najczęściej dochodzi przy dobrych warunkach atmosferycznych. Najczęstszymi powodami kolizji pozostają cały czas: nieustąpienie pierwszeństwa przejazdu, niedostosowanie prędkości do warunków ruchu, nieustąpienie pierwszeństwa pieszemu na przejściu, niezachowanie bezpiecznej odległości między pojazdami i nieprawidłowe wyprzedzanie. Warto więc, by kierowcy wrócili do podstaw i po prostu przestrzegali najbardziej podstawowych zasad oraz uzbroili się w drogową życzliwość. Nasz spokój może uratować komuś życie.

Kornel Wawrzyniak

k.wawrzyniak@tygodnikprzeklad.pl

Według danych Komendy Głównej Policji miesiące letnie to najniebezpieczniejszy czas na polskich drogach.

trzydziestce, jechali bez kasków. Po drugie, warto zadać sobie pytanie, ile trzeba mieć na liczniku, żeby skasować motocyklem stojące auto, i to jeżdżąc po parkingu.

Na portalu o bezpieczeństwie BRD24.PL można zaś znaleźć absurdalny, a jednak prawdziwy tytuł: „Kotek skoczył na kierowcę. Ten wypadł z drogi i uderzył w latarnię”. 20-latek na trasie Przetęk-Nysa wypadł z drogi, ponieważ przewoził kociaka bez odpowiedniego transportera. Zwierzak wskoczył w pewnym momencie na kierującego, a ten stracił nie tylko zimną krew, ale i panowanie nad pojazdem. Zdjęcie z wypadku mrozi krew w żyłach. Samochód wygląda na wrak, a obok w rowie leży przewrócona latarnia.

„To zdarza się jeszcze bardzo często. Pokazują to nawet celebryci. Wożenie zwierząt w samochodzie bez transportera lub co gorsza na kolanach”, piszą autorzy BRD24.PL. Na szczęście ta sytuacja skończyła się o tyle szczęśliwie, że nie ucierpiał ani 20-letni kierowca, ani kotek.

Policja apeluje przede wszystkim o zdejmowanie nogi z gazu. Wakacje to też okres, kiedy najmłodszy

w tym czasie z przejścia. Bezczelny pirat twierdził, że dzieci wbiegły mu pod koła. Został ukarany 17 pkt i mandatem na 6,5 tys. zł.

Ojciec chłopca opublikował w internecie nagranie ze zdarzenia i komentarz: „Policjant, który przybył na miejsce, trzy razy powtarzał: Pana dzieci wygrały dziś życie... Uczcie dzieci odpowiedniego zachowania, a takich ludzi oby jak najmniej”. Wiadomo, że kierowca škody tymczasowo utracił możliwość kierowania pojazdami. Mieszkańcy Pobłocia piszą w komentarzach pod filmem ze zdarzenia, że przez tę wieś, jak i okoliczne miejscowości kierowcy jeżdżą bardzo szybko. I nikt nie podejmuje działań, aby ich spowolnić. „Odpowiedzialność za takie wypadki powinien ponosić nie tylko kierowca, ale również ci, którzy mają dbać o nasze bezpieczeństwo, czyli zarząd dróg wojewódzkich, bo to się w gło wie nie mieści, żeby na takiej trasie nie było ani fotoradarów, ani świateł”, czytamy w komentarzu jednej z mieszkank.

W tym samym dniu takiego szczęścia jak chłopcy z Pobłocia nie mieli dwaj 12-latkowie z Borzęcina



Z Galicji

Jan Widacki

Przychodzimy, odchodzimy

Wieczorem 22 lipca 2024 r. w Szczecinie zmarł Andrzej Milczanowski. Następnego dnia fakt ten odnotowały wszystkie ważniejsze serwisy informacyjne. Większości Polaków, zwłaszcza młodszego pokolenia, nazwisko to z niczym już się nie kojarzyło. Nic dziwnego. Od niemal 30 lat Andrzej Milczanowski nie był obecny ani w polityce, ani w debacie publicznej. Po odejściu w 1995 r. z funkcji ministra spraw wewnętrznych wrócił do Szczecina, gdzie najpierw prowadził wspólnie z żoną kancelarię notarialną, później, zmagając się z różnymi poważnymi chorobami, korzystał z zasłużonej emerytury. Niektórym, zwłaszcza reprezentującym starsze pokolenie, nazwisko ministra Milczanowskiego kojarzyło się najwyżej z kontrowersyjną i na dobrą sprawę do końca niewyjaśnioną aferą „Olina”.

Mało kto już pamięta, jak ważną postacią początków III Rzeczypospolitej był Andrzej Milczanowski. Jak wielkie zasługi położył przy tworzeniu wywiadu i kontrwywiadu suwerennej Polski. Chodzi nie tylko o organizację tych służb, ale także, a może nawet przede wszystkim, o tworzenie ich nowej orientacji, o budowanie etosu. W ostatnich latach wielu ludzi przypisywało sobie udział w tworzeniu tych służb. Czasem tylko subiektywnie wyolbrzymiając i przeceniając swoje zasługi, co można jeszcze po ludzku zrozumieć i wybaczyć albo najwyżej skwitować uśmiechem politowania. Gorzej, gdy te zasługi przypisywano sobie, umniejszając lub zgoła ignorując osiągnięcia takich ludzi jak Milczanowski. A prawda jest taka, że to Andrzej Milczanowski był głównym twórcą, organizatorem, a później szefem Urzędu Ochrony Państwa.

Aby docenić to w pełni, trzeba pamiętać o historycznym kontekście jego działania. Na przełomie lat 1989/1990 w Polsce nie tylko zmienił się ustrój polityczny i gospodarczy, ale generalnie zmieniły się sojusze. Rozpadł się Układ Warszawski. Państwa traktowane dotąd jako wrogie zostawały sojusznikami. ZSRR, a po jego rozpadzie Rosja stawała się naszym potencjalnym przeciwnikiem. Mało tego, w Polsce stacjonowała jeszcze Północna Grupa Wojsk sowieckich. O ile PRL graniczyła tylko z trzema państwami, to teraz, po rozpadzie ZSRR, liczba sąsiadów się podwoiła. Na wschodzie graniczyliśmy z Rosją (obwód kaliningradzki), Litwą, Białorusią i Ukrainą. Wszystkie te państwa przechodziły gwałtowną transformację ustrojową, w tych tyglach gotowały się nacjonalizm, postkomunizm, siły demokratyczne. Nie było pewności, które w którym państwie ostatecznie zwyciężą

i jakie będą ich intencje wobec Polski. Co więcej, Polska i cały region były jedną wielką niewiadomą dla mocarstw zachodnich, nic dziwnego, że ich wywiady działały tu również niezwykle aktywnie, próbując przy okazji zabezpieczyć na przyszłość swoje interesy gospodarcze, niekoniernie zbieżne z interesami Polski. Dla polskiego wywiadu i kontrwywiadu pojawiły się zupełnie nowe zadania. A wywiad i kontrwywiad należało budować od nowa. Nie trzeba tłumaczyć, że służba wywiadowcza i kontrwywiadowcza wymaga profesjonalizmu.

Milczanowski nie miał wątpliwości, że przy budowie nowych służb musi wykorzystać funkcjonariuszy, którzy pracowali w służbach PRL. Tych, którzy przeszli weryfikację, zatrudniał bez wahania i powierzał im wysokie stanowiska. On, były więzień polityczny z czasów PRL, nie kierował się emocjami czy uprzedzeniami, ale interesem państwa. Było to zgodne z filozofią ówczesnego premiera Tadeusza Mazowieckiego, że trzeba dać wszystkim szansę służby dla dobra Rzeczypospolitej. Z tych ludzi dawnego systemu, uzupełnionych nielicznymi tylko funkcjonariuszami z nowego już naboru, Milczanowski zbudował wywiad i kontrwywiad, które szybko zdobyły uznanie

Mało kto już pamięta, jak ważną postacią początków III RP był Andrzej Milczanowski.

nowych sojuszników, w tym Stanów Zjednoczonych. Operacja wywiadu UOP polegająca na wyprowadzeniu z Iraku funkcjonariuszy CIA przyniosła temu wywiadowi najwyższe uznanie Amerykanów, a Polsce... umorzenie części dewizowych długów. Zbudował z tych „starych” i „młodych” jeden organizm. Organizm, który dobrze służył Polsce. Milczanowski był wobec swoich podwładnych niezwykle lojalny. Bronił ich przed kolejnymi akcjami „dekomunizacyjnymi” czy „dezubekizacyjnymi”, podejmowanymi przez ludzi nierozumnych i mściwych, którzy odwagi do „walki z komuną” nabrali dopiero 20 lat po upadku PRL. Funkcjonariusze, zarówno ci wywodzący się z PRL, jak i ci, którzy do UOP przyszli „z cywila”, szanowali swojego szefa, „Majstra” – jak nazywali go w prywatnych rozmowach.

Teraz, zanim wiadomości o jego śmierci podały media, rozdzwoniły się telefony, rozsyłano SMS-y i mejle. To dawni przyjaciele i podwładni, ludzie różnych stopni i różnych opcji, przekazywali sobie smutną wiadomość, dowodząc tym samym, jak ważną był dla nich postacią i jak silny jest *esprit de corps*, który stworzył.

Odchodzi już pokolenie twórców III Rzeczypospolitej, a wraz z nimi pewien etos. Taka kolej rzeczy. „Przychodzimy, odchodzimy”, jak śpiewano w Piwnicy pod Baranami. ■